

Edward Redliński
– kronikarz wielkiej zmiany

Radosław Piesiewicz
– prezes z bilbordu

Krzysztof Pilawski
Konfederacja jak AfD

J.D. Vance
– pupil Trumpa idzie po swoje

Między Lublinem a Londynem



Celem PKWN była granica na Odrze i odbudowa Polski

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

WARSAW

Rocks '24

PIĄTEK 26 LIPCA
PGE NARODOWY



SCORPIONS

EUROPE

WEM

OMEGA
TESTAMENTUM

BILETY:
TICKETMASTER.PL
LIVENATION.PL

WP CGM STRÖER RMF

LIVE NATION



Hipokryzja pod ramię z bezczelnością

Polaków wiele różni. Nawet stosunek do złodziejstwa. Miliony naszych rodaków to wyznawcy poglądu, który tak opisuje polityków PiS: kradną, ale się dzielą. I takie podejście do złodziei zeszło na dół. Do struktur lokalnych. Dobry, a przynajmniej akceptowalny jest ten, od którego coś skapnie do stojących niżej w hierarchii. Godzenie się na takie postawy rujnuje elementarne zasady współżycia społecznego. Dwie kadencje rządów Kaczyńskiego spustoszyły relacje między ludźmi. I rozchybiły fundamenty instytucji państwa. Białe zrobiło się czarne i odwrotnie. Takie pojęcia jak prawo i sprawiedliwość zostały ośmieszone, odarte z powagi.

Nic dziwnego, że przyszedł czas na rozliczenie winnych dewastacji państwa. Oczywiście jest wśród wyborców nowej władzy oczekiwanie na skuteczne działania ze strony tych, którzy mają postawić to, co leży, na nogi. I rozliczyć winnych z prawa pośmiewiska.

Łatwo się to pisze. Ale w realnym życiu zrobienie tak gigantycznych porządków jest bardzo trudne. Na pograniczu możliwości. Raz, że rząd jest koalicyjny i w związku z tym wiele stanowisk przypadło partiom z parytetu, a nie kompetencji. A dwa, stara władza miała osiem lat na to, by się okopać i pozabezpieczać swoje interesy partyjne i towarzyskie. W strukturach państwa ciągle są tysiące nominatów Zjednoczonej Prawicy. W większości

mają dwie lewe rączki do roboty. I lewe interesy do zrobienia, póki nie zostaną wyrzuceni.

Politycznych reprezentantów tej armii maruderów widzimy w stacjach telewizyjnych i innych mediach. Od dziesiątków lat nie było w Polsce aż tylu ludzi, którzy zawsze kłamią. Nawet powieka im nie zadrga, gdy robią to, czego ich uczyli fachowcy od manipulacji. Pamiętamy z nagrań zrobionych przez Mraza, że nawet gdy cię złapią za rękę, mów, że to nie jest twoja ręka. Afera z aresztowaniem byłego wiceministra Romanowskiego jest potwierdzeniem determinacji, z jaką te środowiska opóźniają rozliczenie. Przez lata miotali pod adresem instytucji europejskich najgorsze i najgłupsze zarzuty. A gdy im się zrobiło gorąco, schowali się pod europejskim parasolem. Hipokryzja wraz z bezczelnością to znak firmowy polityków Suwerennej Polski. Wiedzą, że choć machina rozliczeń dopiero wystartowała, zarzuty wobec nich są bardzo poważne. A na horyzoncie, który szybko się przybliży, widać już więzienne kraty. Winni muszą za nie trafić, by politycy zapamiętali tę naukę na długo.

Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty na konto:
Fundacja Oratio Recta
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Lato z e-bookami
PRZEGLĄDU

Czeka już **48 tytułów**

Czytasz **TANIEJ**
 Wiesz **WIĘCEJ**

Kupuj szybko i wygodnie
 na sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

HISTORIA

- 8** Między Lublinem a Londynem
Celem PKWN była odbudowa Polski

KRAJ

- 13** Prezes Piesiewicz – złoty i „skromny”
Za złoty medal dwa pokoje
- 16** Pogłębiać dno i trzymać się koryta
Przekop mierzei za każdą cenę
- 18** Ostatnie podrygi rektora hejtera
Sopiński – wilczek w szkole więźniaków
- 40** Przystanek Pokrzywna
Tour de Konstytucja i rozmowy o równości
- 42** Biskupia Górka – miejskie laboratorium
Od zapomnienia do rajy Airbnb?

SYLWETKI

- 22** Edward Redliński: nasze transformejszen

ZAGRANICA

- 26** Król bidoków
Trump i J.D. Vance duetem doskonałym?
- 30** To nie turystyka, to inwazja
Mieszkańcy chcą odzyskać miasta

EURO 2024

- 34** Moja jedenastka turnieju
Wygrała właściwa drużyna

OPINIE

- 36** Krzysztof Piławski
AfD to taka niemiecka Konfederacja
- 37** Grażyna Zawadka
Sąd nie jest twierdzą (cd.)

KULTURA

- 46** Nowy faszyzm nie ma już twarzy
mężczyzny
– rozmowa z Markiem Cousinsem
- 49** Culturalia
- 66** Zjednoczeni w Sztuce – United in Art

NAUKA

- 50** Złoto na nowotwory

OBSERWACJE

- 52** Przerwana cisza
10. edycja Ślimakowych Rytmów
- 54** Pikantny temat
Papryka na każdy gust
- 56** Błoto wciąga
O bagnach i rozlewiskach

ZWIERZĘTA

- 60** Ptakodeweloperka
Strategie budowlane i obronne

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Hipokryzja pod ramię z bezczelnością
- 21** Jan Widacki
Nie bronię Romanowskiego, bronię ABW
- 25** Andrzej Romanowski
W Europie zaraza
- 39** Roman Kurkiewicz
Jak trwoga, to do praw człowieka
- 45** Tomasz Jastrun
Teoria chaosu
- 59** Wojciech Kuczok
Do lasu (odc. 4)
Chyża Ala od zadręczyn

30

ZAGRANICA



TO NIE TURYSTYKA, TO INWAZJA

Mieszkańcy chcą odzyskać miasta



52

OBSERWACJE

PRZERWANA CISZA

10. edycja
Ślimakowych
Rytmów

60

ZWIERZĘTA



PTAKODEWELOPERKA

Strategie budowlane i obronne

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. DOMENA PUBLICZNA



f Przegry Wołyń

Polska niczego nie przegrała. Nawet władze niczego nie przegrali, ponieważ o nic w tej materii nie walczyli. Ofiary ludobójstwa czy zbrodni wojennych są od lat politykom potrzebne wyłącznie do bicia piany w aktach bezgranicznej nienawiści do Rosji, utrwalania mitu założycielskiego III RP, podkreślania własnego kombatantstwa i antykomunizmu. Do tego nadaje się Smoleńsk, powojenne podziemie oraz powstanie warszawskie, politycznie wymierzone w ZSRR. Ale rzeź na Wołyniu do niczego politycznie im nie pasuje, podobnie jak przedwojenna „operacja polska” NKWD, której ofiarami byli w dużej mierze polscy robotnicy, komuniści i socjaliści mieszkający w Rosji radzieckiej.

Polscy politycy wykorzystują ofiary cynicznie, wybiórczo, wyłącznie do celów politycznych i zaspokajania swoich najniższych instynktów. Widzą różnice w ważności tych ofiar tam, gdzie naród ich nie widzi. *Michał Błaszczak*

Pozwalamy banderowcom pluć nam w twarz nawet teraz, nawet w Polsce. W 2016 r. na uroczystości składania wieńca przez Poroszenkę pod pomnikiem ofiar zbrodni wołyńskiej towarzysząca mu pilotka i deputowana Sawczenko, skazana w Rosji za udział w zamordowaniu dziennikarza, „całkiem przypadkiem” pojawiła się w czerwonej koszuli i czarnych spodniach, pasujących kolorami do banderowskiej flagi. Ze też nie miał kto na to zdecydowanie zareagować!

Krzysztof Grabczak

Wołyń nie jest przegrany. Przegrani są nasi pseudopolitycy, którzy nie umieją walczyć o prawdę. Umieją tylko załatwiać sprawy w obcym interesie. *Amon Amon Momy*

f Zatrzymać gigantów

Może się mylę, ale uważam, że mandatu sędziowski powinien być zależny od wyborców w okręgu, w którym otrzymał mandat. W przeciwnym razie będzie uzależniony od silnych lobbystów. Episkopat czy ambasador Stanów Zjednoczonych faktycznie mają większy wpływ na sejmików niż naród polski.

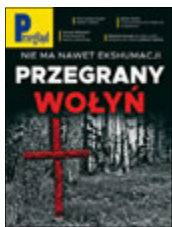
Józef Brzozowski

f Dziwne przypadki Glapińskiego

Główne zarzuty pod adresem Glapińskiego to oczywiście wprowadzenie polityki monetarnej banku centralnego, która wywołała w kraju inflację. NBP prowadził bezpośredni skup obligacji rządowych, ale taką politykę prowadziły wszystkie banki centralne, by ich kraje nie wpadły w głęboką recesję. Ta polityka wzięta jest z podręcznika Keynesa. Obludą jest zatem stawianie prezesa banku przed Trybunał Stanu, jeśli obecna koalicja prowadzi identyczną politykę (na razie wyrażoną wysokim deficytem budżetowym). Myślałem, że jako tygodnik opinii jesteście bardziej rzetelni w wyjaśnianiu świata niż tabloidalne informacje o zakupie działki w Zalesiu Dolnym, Górnym czy innym. *Artur Kozłowski*

f Złe wiadomości

I to się nazywa „praworządna Rzeczpospolita”! Ryba psuje się od głowy. To sądy powinny czuwać nad praworządnością, a one czuwają nad tym, aby nie urazić instytucji państwa i osób wywindowanych wysoko. Etos sędziego nie istnieje. Etyka to abstrakcja. Można wykuć do egzaminu istotę pojęć etyka, moralność, ale nie można nauczyć się moralnego postępowania. Zapomniane Kantowskie „niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie”. *Marek Karczewski*



ZDJĘCIE TYGODNIA



Wyraz poparcia dla Donalda Trumpa podczas konwencji Partii Republikańskiej w Milwaukee w stanie Wisconsin, 16-17 lipca 2024 r.

Stopa bezrobocia w czerwcu wyniosła **4,9%**. W urzędach pracy zarejestrowano 763,7 tys. bezrobotnych.

Prawie 100 redakcji brało pieniądze za reklamy z Funduszu Sprawiedliwości, choć ten miał pomagać ofiarom przestępstw, a nie mediom. Najwięcej **Wirtualna Polska** (7,1 mln zł), **Time SA**, właściciel m.in. **Radia Eska** (5,17 mln zł), **„Do Rzeczy”** (4,1 mln zł), **„Sieci”** (3,68 mln zł), **RMF** (3,6 mln zł) i **Polsat** (3,1 mln zł) („Press”).

Czy **Robert Lewandowski**, kapitan reprezentacji Polski, kupił tytuł licencjata i magistra łódzkiej Wyższej Szkoły Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych? Dr Barbara Mrozińska poinformowała, że Lewandowski nie zdawał u niej żadnego egzaminu, a w karcie ocen ma jej zaliczenia z dwóch przedmiotów.

W Sejmie jest **projekt zakazu hodowli zwierząt na futra**. Do 2029 r. wszystkie fermy, których jest obecnie ok. 360, muszą być zamknięte za odszkodowaniem. Co roku ginie w Polsce ok. 5 mln norek, 20 tys. lisów i 4 tys. jenotów. Branża futerkowa, z potentatem Szczepanem Wójcikiem na czele, będzie walczyć o swoje wszelkimi metodami.

68,7 tys. osób zostało w 2023 r. **poszkodowanych w wypadkach przy pracy**. **168 zginęło**.

Od 17 czerwca obowiązuje przepis mówiący, że kierowcy taksówek muszą mieć polskie prawo jazdy i przebywać na terenie Polski minimum pół roku. Branża przejazdów na aplikację jest zdominowana przez

cudzoziemców, którzy stanowią 63% ogółu kierowców. W Warszawie 80% tych kierowców nie ma polskie prawo jazdy i stanowi nieustanne zagrożenie dla wszystkich uczestników ruchu.

Prokuratura Okręgowa w Zamościu przedstawiła zarzuty politykowi PiS, byłemu eurodeputowanemu **Ryszardowi Czarneckiemu**. Zarzuca mu wyłudzenie z Parlamentu Europejskiego ponad 200 tys. euro za delegacje do Brukseli i Strasburga. Przesłanki zostały popełnione w latach 2009-2013. Czarneckiemu grozi do 10 lat pozbawienia wolności.

Na wniosek Karoliny Bućko, nowej przewodniczącej Państwowej Komisji ds. Pedofilii, marszałek Szymon Hołownia wystąpił o odwołanie dwóch członków komisji: Hanny Elżanowskiej, wskazanej przez PiS, i związanej z Solidarną/Suwerenną Polską Barbary Chrobak.

Około 1 tys. rachmistrzów liczyło **bociany w Polsce** w ramach Międzynarodowego Spisu Bociana Białego, który odbywa się co 10 lat. W latach 2004-2005 na świecie żyło 230 tys. par bocianów białych, z czego 52,5 tys. gniazdowało w Polsce. W tym roku jest ich mniej. A ile, dowiemy się jesienią.

Od 2014 r. wydano w Polsce **321 tys. wiz studenckich dla chętnych z 200 krajów**, ale studia skończyło tylko 118 tys. osób.

W 2023 r. pozwolenie na pracę w Polsce otrzymało **45 tys. obywateli Indii**, **35 tys. Nepalczyków** i **ponad 29 tys. Filipińczyków**.

PRZEBŁYSKI

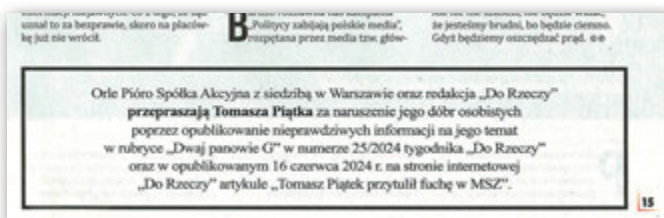
Jak Olszewski rozumie małostkowość

Nie wiemy, co ma w duszy Michał Olszewski z „Gazety Wyborczej”. I nawet nie chcemy wiedzieć. Bo mimo naszej legendarnej tolerancji trudno o wyrozumiałość dla autora tekstu „Polska krzywda, ukraińskie ofiary”. Píše on: „Wypominanie ukraińskiemu prezydentowi, że w momencie, kiedy pod gruzami zniszczonych budynków giną jego współobywatele, nie dostarcza ukojenia wiecznej znękaney duszy polskiej, jest wyjątkową małostkowością. Polska krzywda znowu okazuje się najważniejsza”. Dla Olszewskiego bezskuteczne próby o ekshumację 120 tys. Polaków zamordowanych w najkropniejszy sposób to małostkowość. Bo wojna! Czy Olszewski jest aż tak naiwny? Ekshumacje – oczywisty obowiązek państwa ukraińskiego – są celowo blokowane przez tych Ukraińców, którzy świadomie fałszują prawdę o ludobójstwie.



Niewypał Trotyla

Od dnia, gdy Cezary Gmyz znalazł trotyl na wraku samolotu, który rozwalił się pod Smoleńskiem, minęło sporo czasu. Ale przez osiem lat dojna zmiana nie zdołała potwierdzić śmiałej koncepcji Gmyza. Z wielkiego bum została mu tylko ksywka Trotyl. I skłonność do fake newsów. Za rządów PiS Gmyz i Gociek korzystali



z wycieków od zaplecza władzy. Znacze te śledztwa dziennikarskie, czyli kumpel tu i kumpel tam. Panom G. granie dobrze poinformowanych skończyło się po wyborach. Zaczęły się schody. W „Do Rzeczy” (nr 25) dwaj panowie G. piszą, że „Tomasz Piątek przytulił fuchę w resorcie dyplomacji”, a trzy tygodnie później redakcja „przeprasza Tomasza Piątkę za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez opublikowanie nieprawdziwych informacji”. Ten, kto zrobił z Gmyza korespondenta TVP w Niemczech, też powinien przeprosić.



Po Bałcie nie ma czego zbierać

Marek Bałt długo liczył, że Czarzasty pozwoli mu na kolejną kadencję w Parlamencie Europejskim. Chodził więc po mediach i plóft partyjne komunały. Setki występów i nic. Prawie zerowa popularność. Są ludzie, których nie da się zapamiętać, bo nie potrafią wyjść poza oklepane frazesy. Bałt jest w tym nie do podrobienia. Gdy zaś chodzi o własne interesy, to Bałt nie jest gapą. Potrafił o nie zadbać. W 2012 r. został liderem śląskiego SLD. Jaki jest efekt jego rządów? Klęska kadrowa i programowa.

W rozmowie z Elżą Olczyk („Rzeczpospolita”) Bałt ogłosił, że lewica jest dzisiaj na etapie śmierci klinicznej. Z winy Czarzastego, Biedronia i Zandberga. Swojej odpowiedzialności, a był przecież wiceprzewodniczącym SLD, jakoś nie widzi.



PYTANIE TYGODNIA

Jak Polacy pojmują słowo Europejczyk?

PROF. MAREK BELKA,

*poseł do Parlamentu Europejskiego IX kadencji,
były premier RP*

To pojmowanie jest zazwyczaj dość płytkie, ogranicza się bowiem do kogoś mieszkającego w Europie. Myślę, że mało kto w Polsce łączy je z odpowiednim zestawem wartości, które dla Europejczyka są albo powinny być charakterystyczne.

DR HAB. MICHAŁ WENZEL,

socjolog, profesor Uniwersytetu SWPS

Słowo Europejczyk jest niejednoznaczne i można je rozumieć na kilka sposobów. Pierwszy zakłada, że wszyscy jesteśmy Europejczykami, bo Europa składa się z narodów, więc to, kim jesteśmy jako Polacy, oznacza *ipso facto*, że jesteśmy Europejczykami, ponieważ stanowimy część Europy. Drugie rozumienie to pewien zbiór wspólnych wartości, tożsamość europejska, która łączy mieszkańców Starego Kontynentu. W ujęciu trzecim bycie Europejczykiem to jest to, co promują instytucje europejskie.

Są różne grupy społeczne, w tym różne elektoraty. Lewica np. rozumie Europę jako projekt oświeceniowy, a prawica jako element dziedzictwa chrześcijańskiego.

To wcale się nie wyklucza i pozwala różnym grupom społecznym identyfikować się z Europą na swoich warunkach. Stąd tak wysokie poparcie dla Unii Europejskiej.

ZIEMOWIT SZCZEREK,

pisarz, dziennikarz, tłumacz

Polacy z jednej strony myślą o sobie jako o Europejczykach, z drugiej strony jednak nie do końca. Można to przyrównać do mieszkańców Nowej Huty, którzy niby mieszkają w Krakowie, ale gdy jadą do miasta, mówią, że jadą do Krakowa. My podobnie jako Polacy czujemy się Europejczykami. Płyty winylowe miały stronę A i B. Ta pierwsza to główna Europa, która tak naprawdę stworzyła tę cywilizację i bez której trudno sobie kontynent wyobrazić. To Europa na zachodzie, na południu, na południowym zachodzie. Na stronie B jesteśmy my. Oczywiście też jako część Europy, ale można sobie wyobrazić jej rozwój bez naszego udziału. Jesteśmy takimi późnymi wnukami. Wkręciliśmy się w to, co już było, i dołożyliśmy do tego swoje. Być może dlatego pozostaje w nas pewien kompleks, że jesteśmy trochę zbyt późni.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Między Lublinem a Londynem

Manifest ogłoszony 22 lipca 1944 r. wyraźnie wskazywał, że celem PKWN jest odbudowa Polski, a nie włączenie jej do sowieckiego imperium

Paweł Sergiejczyk

Lublin trzykrotnie był miejscem kluczowych wydarzeń w polskiej historii. Po raz pierwszy w 1569 r., gdy na sejmie lubelskim doszło do zawarcia ścisłej unii polsko-litewskiej, przeforsowanej przez króla Zygmunta Augusta. Po raz drugi w listopadzie 1918 r., gdy w Lublinie utworzono Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej – pierwszy gabinet II Rzeczypospolitej, kierowany przez przywódcę galicyjskich socjalistów Ignacego Daszyńskiego. I wreszcie trzeci raz – w drugiej połowie 1944 r., gdy Lublin stał się pierwszą stolicą nowej Polski, odbudowanej na terenach wyzwolonych spod niemieckiej okupacji.

W Manifestie PKWN nie ma ani słowa o komunizmie, rewolucji czy wprowadzaniu w Polskę wzorców radzieckich. Jest za to gorąca retoryka patriotyczna, czasem wręcz endecka.

„Rząd lubelski” – takiej nazwy, chcąc podkreślić jego nieprawomocność, a pewnie i gorszość wobec „prawowitego rządu RP na wychodźstwie” czy też „rządu londyńskiego”, używa się dziś w antykomunistycznej polityce historycznej. Londyn brzmi bowiem o wiele lepiej niż prowincjonalny Lublin, bardziej światowo i zachodnio. Jednak rzeczywistość historyczna była inna, to w Lublinie odradzała się prawdziwa Polska, która swoją prawomocność budowała siłą faktów dokonanych. Prawdziwa, bo obejmująca polską ziemię i zamieszkaną na niej ludność, a nie tylko bezsilną i w gruncie rzeczy tragiczną, choć bez wątpienia patriotyczną emigrację na Zachodzie.

Wybór Lublina na siedzibę władz tej nowej Polski nie był przypadkowy. Trudno powiedzieć, czy Stalin – od którego w tamtym czasie zależały dalsze losy naszego kraju – znał tradycję unii lubelskiej i rządu Daszyńskiego, ale z całą pewnością znał geografię i wiedział, że Lublin to pierwsze duże miasto na zachód od linii Curzona, która miała być nową granicą polsko-radziecką. Warto przy okazji wspomnieć, że granicy tej nie wymyślili moskiewscy komuniści. Jej nazwa pochodzi od nazwiska brytyjskiego ministra spraw zagranicznych George’a Curzona, który w lipcu 1920 r. zaproponował linię demarkacyjną pomiędzy wojskami polskimi i bolszewickimi, biorąc za podstawę zachodnią granicę zaboru rosyjskiego po III rozbiórze Polski.

Brytyjska geneza tej linii niewątpliwie pomogła Stalinowi w uzyskaniu jej akceptacji przez Churchilla w 1943 r. i od tego czasu było oczywiste, że przyszła Polska na wschodzie będzie się zaczynała od Buga.

20 lipca 1944 r. tę właśnie rzekę przekroczyły wojska 1. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, a wraz z nimi pierwsze jednostki 1. Armii Polskiej w ZSRR. Tego samego dnia odbyło się w Moskwie zebranie „Polaków Stalina”, czyli przedstawicieli Krajowej Rady Narodowej i Związku Patriotów Polskich, oraz władz radzieckich w celu ukonstytuowania Delegatury KRN dla terenów wyzwolonych. Ostatecznie jednak z woli Stalina przyjęto nazwę Polski Komitet Wyzwolenia

Narodowego na wzór analogicznych tymczasowych organów władzy we Francji (pod przywództwem gen. de Gaulle’a) i we Włoszech.

Chłodna kalkulacja

„Grzechem pierworodnym” PKWN – podnoszonym dziś przy każdej okazji, zwłaszcza przez historyków IPN-owskich – były jego narodziny w Moskwie. Tam ustalono skład Komitetu, tam też napisano i wydrukowano jego Manifest, oficjalnie ogłoszony w Chełmie 22 lipca 1944 r. Daje to podstawę do prostych analogii z konfederacją targowicką z 1792 r., którą grupa polskich magnatów utworzyła w Petersburgu, a tylko formalnie ogłosiła w ukraińskiej wsi Targowica, należącej do rodu Potockich.

Różnica między targowicznymi a członkami PKWN jest jednak zasadnicza: ci pierwsi dali cesarzowej Katarzynie II pretekst do interwencji zbrojnej przeciwko Rzeczypospolitej, ci drudzy zaś nie mieli na nic wpływu, bo Armia Czerwona już od siedmiu miesięcy była na wschodnich terenach II RP (zresztą nieuznawanych już przez zachodnich aliantów za część Polski), a teraz zajmowała ziemie Polski środkowej. Czy w tej sytuacji można mówić o „lubelskiej targowicy”? I czy można zrównywać Katarzynę II ze Stalinem, skoro ta pierwsza ostatecznie zdecydowała o likwidacji państwa polskiego, ten drugi zaś – o jego odbudowie, choć w nowych granicach?

Byli zatem ludzie PKWN niewątpliwie narzędziem w ręku Stalina – tak samo, jak członkowie władz RP w Londynie byli narzędziem w ręku Churchilla. Różnica polega na tym, że ci drudzy w 1944 r. mieli już znikomy wpływ na losy Polski. Jedynie



Posiedzenie PKWN, Lublin 1944. Od lewej: dowódca 1 Armii WP gen. Zygmunt Berling, członek PKWN Andrzej Witos, przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, naczelny dowódca WP gen. Michał Rola-Żymierski, szef resortu kultury i sztuki PKWN Wincenty Rzymowski i szef Sztabu Głównego WP gen. Marian Spychalski.

ci pierwsi mogli zrobić cokolwiek pożytecznego dla przyszłości narodu polskiego. W ten sposób polscy komuniści i ludzie, którzy im zaufali w ramach „Polski lubelskiej”, chcąc nie chcąc nawiązywali do tradycji polskiej ugody z Rosją – ugody wynikającej nie z miłości do Rosji (bo tej u nas nigdy nie było), lecz z chłodnej kalkulacji. Nawiązywali do tradycji Poniatowskich i Czartoryskich, Druckich-Lubeckich i Stasziców, Wielopolskich i Dmowskich, choć teraz, w latach 40. XX w., siłą rzeczy inny musiał być kostium ideowy i „klasowy”. Z Rosją Stalina musieli się układać już inni Polacy niż z Rosją Romanowów – a jednak to także byli Polacy!

Ale żeby mogło dojść do ugody, trzeba było nie tylko ugodowców, lecz i tej drugiej strony, większej i silniejszej, a przy tym widzącej dla siebie korzyść w porozumieniu ze słabszymi. W 1944 r. Stalin taką korzyść w odbudowaniu Polski widział. Mielśmy więc bez porównania więcej szczęścia niż Litwini, Łotysze i Estończycy, nie mówiąc o Ukraińcach czy Białorusinach. Dla nich żadnych „komitetów wyzwolenia narodowego” nie trzeba było tworzyć – ich losem miały być tylko republiki w ramach ZSRR. Jeżeli ktoś nie widzi różnicy między „Polską lubelską” a możliwą

przecież „Polską Republiką Radziecką”, to znaczy, że niewiele rozumie z najnowszych dziejów naszego kraju.

Manifest ogłoszony 22 lipca 1944 r. wyraźnie wskazywał, że celem PKWN jest odbudowa Polski, a nie włączenie jej do sowieckiego imperium. Można oczywiście – jak to robią dzisiejsi antykomuniści – uważać ten dokument wyłącznie za propagandowe oszustwo, którego Stalin i „jego Polacy” nigdy nie zamierzali realizować. Ale to myślenie ahistoryczne, zupełnie ignorujące społeczną i polityczną rzeczywistość ostatniego roku wojny. Nieprzypadkowo bowiem Manifest zaczynał się od słów: „Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską powiały znów biało-czerwone sztandary”.

I dalej: „Naród polski wita żołnierza Armii Ludowej, zjednoczonego z żołnierzem Armii Polskiej w ZSRR. Wspólny jest wróg, wspólna walka i wspólne sztandary.

Zjednoczeni ku chwale ojczyzny w jednym Wojsku Polskim pod wspólnym dowództwem wszyscy żołnierze polscy pójdą obok zwycięskiej Czerwonej Armii do dalszych walk o wyzwolenie Kraju.

Pójdą poprzez Polskę całą po pomstę nad Niemcami, aż polskie sztandary nie załopocą na ulicach stolicy butnego prusactwa, na ulicach Berlina”.

Wspólnota narodowa

Po pięciu latach wojny to, że polscy żołnierze pod biało-czerwonymi sztandarami walczyli ze zniechęconym okupantem, stanowiło argument, z którym żaden myślący Polak nie mógł dyskutować. Zemsta na Niemcach i chęć zdobycia Berlina również były emocjami, wokół których konsolidowała się polska wspólnota narodowa. A zdrowy rozsądek podpowiadał, że to armia Stalina zada śmiertelny cios III Rzeszy, więc popularny dziś pogląd, jakoby w 1944 r. „jedną okupację zastąpiła druga”, jest kompletnie ahistoryczny.

W dalszej części Manifestu PKWN przekonywał, że „Naród walczący z okupantem niemieckim o wolność i niepodległość stworzył swą reprezentację, swój podziemny parlament – Krajową Radę Narodową. Weszli do Krajowej Rady Narodowej reprezentanci stronnictw demokratycznych – ludowcy, demokraci, socjaliści, członkowie PPR i innych organizacji. Podporządkowały się Krajowej Radzie ▶

► Narodowej organizacji Polonii zagranicznej i w pierwszym rządzie Związek Patriotów Polskich i stworzona przezeń Armia Krajowa Rada Narodowa, powołana przez walczący naród, jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce. Emigracyjny »rząd« w Londynie i jego delegatura w Kraju jest władzą samowładczą, władzą nielegalną, opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 roku. »Rząd« ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie”.

Podkreślano przy tym, że KRN i PKWN „działają na podstawie Konstytucji 17 marca 1921 roku, jedynie obowiązującej konstytucji legalnej, uchwalonej prawnie. Podstawowe założenia Konstytucji 17 marca 1921 r. obowiązują być aż do zwołania wybranego w głosowaniu powszechnym, bezpośrednim, równym, tajnym i stosunkowym Sejmu Ustawodawczego,

Przyjęto nazwę Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na wzór analogicznych tymczasowych organów władzy we Francji i we Włoszech.

który uchwali jako wyraziciel woli narodu nową konstytucję”.

Cały ten prawno-historyczny wywód miał jeden cel: podważenie autorytetu rządu londyńskiego w oczach polskiego społeczeństwa. A ponieważ rząd ten składał się z ugrupowań, które przed wojną tworzyły opozycję antysanacyjną (PPS, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe), wypomnienie im, że opierają się na sanacyjnej konstytucji kwietniowej, i uznanie przez „Polskę lubelską” demokratycznej konstytucji marcowej było zręcznym posunięciem politycznym, na które polskich komunistów nigdy dotąd nie było stać. Jak widać, Wielka Wojna Ojczyźniana prowadzona pod wodzą Stalina nauczyła dawnych KPP-owców sprawnego używania argumentów narodowych, którymi w okresie międzywojennym w zasadzie gardzili. Polscy komuniści w 1944 r. wyraźnie mieli na celu pozyskanie jak najszerszych grup społeczeństwa, zwłaszcza tych, które

dotąd sympatyzowały z ruchem ludowym i socjalistycznym.

W Manifestie PKWN nie znajdziemy ani słowa o komunizmie, rewolucji czy wprowadzaniu w Polsce wzorców radzieckich. Mamy za to gorącą retorykę patriotyczną, w niektórych momentach wręcz endecką: „Chwytajcie za broń! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie ich napotkacie! Atakujcie ich transporty, udzielajcie informacji, pomagajcie żołnierzom polskim i sowieckim! Na terenach wyzwolonych wypełniajcie karnie nakazy mobilizacyjne i śpieszcie do szeregów Wojska Polskiego, które pomści klęskę wrześnieową i wraz z armiami Narodów Sprzymierzonych zgotuje Niemcom Nowy Grunwald!

Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą!

Stawajcie do walki o Polskę, której nigdy już nie zagrozi nawała germańska, o Polskę, której zapewniony będzie trwały pokój i możliwość twórczej pracy, rozkwit kraju!

Historia i doświadczenia obecnej wojny dowodzą, że przed naporem germańskiego imperializmu ochronić może tylko zbudowanie wielkiej słowiańskiej tamy, której podstawą będzie porozumienie polsko-sowiecko-czechosłowackie”.

Obok stwierdzenia, że „uregulowanie granicy polsko-radzieckiej powinno nastąpić w drodze wzajemnego porozumienia”, i deklaracji o trwałym sojuszu z ZSRR i Czechosłowacją w Manifestie znalazły się i takie zdania: „Braterstwo broni poświęcone wspólnie przelaną krwią w walce z niemiecką agresją jeszcze bardziej pogłębi przyjaźń i utrwali sojusze z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Polska dążyć będzie do zachowania tradycyjnej przyjaźni i sojuszu z odrodzoną Francją, jak również do współpracy z wszystkimi

demokratycznymi państwami świata. Polska polityka zagraniczna będzie polityką demokratyczną i opartą na zasadach zbiorowego bezpieczeństwa”.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że i to miało służyć pozyskaniu przychylności większości Polaków, widzących przyszłość Polski w związku z demokratycznym i antyfaszystowskim światem. Ale przecież cały ten świat był także sojusznikiem Stalina w walce z Hitlerem – o czym zapominają dzisiejsi antykomuniści, bezzasadnie stawiający znak równości między tymi reżimami.

Powojenny ład

Manifest PKWN miał też znaczenie praktyczne. Zapowiadano w nim m.in. natychmiastowe rozwiązanie organów administracji okupacyjnej, w tym tzw. policji granatowej, którą miała zastąpić nowo tworzona Milicja Obywatelska podlegająca wojewódzkiemu, powiatowemu, miejskiemu i gminnemu radom narodowym. Zapowiadano szybkie ściganie niemieckich zbrodniarzy wojennych i „zdrajców narodu”. „Uroczyście” deklarowano „przywrócenie wszystkim swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia”, zaznaczając, że „demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji”, a „organizacje faszystowskie, jako antynarodowe, tępione będą z całą surowością prawa”.

Najważniejsze zapisy owego dokumentu dotyczyły powojennego ładu społeczno-gospodarczego. Zapowiadano więc naprawienie krzywd zadanych przez okupanta, w tym zwrot własności zrabowanej obywatelom polskim przez Niemców, konfiskatę majątków niemieckich, prawne i faktyczne równouprawnienie Żydów, a przede wszystkim radykalną reformę rolną, w wyniku której ziemie po Niemcach, „zdrajcach narodu” i gospodarstwach obszarnczych liczących ponad 50 ha „rozdzielone zostaną między chłopów małorolnych, średniorolnych, obarczonych licznymi rodzinami drobnych dzierżawców oraz robotników rolnych”.

Dwaj przewodniczący: PKWN – Edward Osóbka-Morawski i KRN – Bolesław Bierut.



PKWN deklarował ponadto ustawowe podniesienie płac robotniczych i pracowniczych, odbudowę i rozbudowę ubezpieczeń społecznych (które miały być oparte „na zasadach demokratycznego samorządu”), wprowadzenie „nowoczesnego prawodawstwa w dziedzinie ochrony pracy”, rozpoczęcie „rozładowywania nędzy mieszkaniowej”, popieranie „szerokiego rozwoju spółdzielczości” oraz „inicjatywy prywatnej, wzmagającej tętno życia gospodarczego”.

„Jednym z najpilniejszych zadań” Komitetu miała być „odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja zdziesiątkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludność nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką. Odbudowa szkół i szpitali zostanie natychmiast podjęta”. PKWN zapowiadał przy tym, że „dążyć będzie do najszybszego powrotu emigracji do Kraju i podjąć kroki dla zorganizowania tego powrotu. Jedynie dla agentów hitlerowskich i dla tych, którzy zdradzili Polskę we wrześniu 1939 roku, granice Rzeczypospolitej będą zamknięte”.

Nie był to program komunistyczny. Wręcz przeciwnie, mogły się pod nim podpisać niemal wszystkie środowiska „Polski londyńskiej”. Z całą pewnością ludowcy i socjaliści, również chadecy ze Stronnictwa Pracy (partii najbliższej gen. Sikorskiemu), w najmniejszym może stopniu narodowcy, choć antyniemiecki i antysanacyjny wymiar Manifestu także do nich mógł trafiać.

W tym kontekście nie powinien zaskakiwać skład PKWN, czyli 15 nazwisk podpisanych pod Manifestem. Próżno tam szukać przywódców PPR – spośród oficjalnych komunistów mamy tylko Stanisława Radkiewicza jako kierownika resortu

bezpieczeństwa publicznego, Stanisława Skrzyszewskiego (doktora filozofii po UJ i Sorbonie) jako kierownika resortu oświaty oraz Stefana Jędrzychowskiego (doktora prawa po uniwersytecie w Wilnie, gdzie był związany z grupą poetycką Żagary) jako kierownika resortu informacji i propagandy.

Ludzie PKWN niewątpliwie byli narzędziem w rękę Stalina – tak samo, jak członkowie władz RP w Londynie byli narzędziem w rękę Churchilla.

Najbardziej widoczną grupę stanowili ludzie kojarzeni z PPS: przewodniczący Komitetu Edward Osóbka-Morawski, wiceprzewodnicząca Wanda Wasilewska, kierownik resortu pracy, opieki społecznej i zdrowia Bolesław Drobner (nestor krakowskich socjalistów, a przy tym doktor chemii), kierownik resortu gospodarki narodowej i finansów Jan Stefan Haneman. Nie zabrakło też ludowców: wiceprzewodniczącym PKWN oraz kierownikiem resortu rolnictwa i reform rolnych został Andrzej Witos (młodszy brat Wincentego), resortem administracji publicznej kierował Stanisław Kotek-Agroszewski, resortem

sprawiedliwości – Jan Czechowski, a resortem komunikacji, poczt i telegrafu – inżynier Jan Michał Grubecki. Dodajmy jeszcze kierownika resortu kultury i sztuki Wincentego Rzymowskiego (przedwojennego literata i liberalnego piłsudczyka), który miał reprezentować Stronnictwo Demokratyczne, kierownika resortu odszkodowań wojennych Emila Sommersteina (lwowskiego adwokata i wieloletniego posła na Sejm II RP z ramienia ruchu syjonistycznego) oraz dwóch generałów, których nazwiska widnieją pod Manifestem: Michała

Rolę-Żymierskiego i Zygmunta Berlinga. Ten pierwszy występował jako kierownik resortu obrony narodowej, drugi jako jego zastępca. W rzeczywistości kariera gen. Berlinga jako twórcy i dowódcy Wojska Polskiego w ZSRR dobiegała wówczas końca (z funkcji dowódcy 1. Armii WP został odwołany decyzją samego Stalina już

30 września 1944 r.), a jego miejsce jako najważniejszego żołnierza „Polski lubelskiej” zajmował Rola-Żymierski. Był to dawny legionista Piłsudskiego i przedwojenny generał, zdegradowany za korupcję i przebywający we Francji, gdzie nawiązał kontakty z KPP i radzieckim wywiadem, od stycznia 1944 r. zaś naczelny dowódca Armii Ludowej, podległej podziemnej KRN.

Odrodzenie

Większość tych postaci nie odegrała już później żadnej roli. Ich nazwiska pojawiają się jedynie w przypisach do książek historycznych. Byli ▶

HISTORIA

► niewątpliwie figurantami, i to w podwójnym sensie: jako najczęściej fikcyjni szefowie tworzonych dopiero ministerstw – faktyczną władzę będą przejmowali wiceministrowie z PPR – i jako ludzie wyniesieni z woli Stalina do roli członków pierwszego rządu, który powstał po wyzwoleniu części ziem nowej Polski przez Armię Czerwoną. Ich niespodziewany awans (wszak byli to nieraz ludzie jeszcze niedawno przebywający w sowieckich łagrach) świadczył o tym, że przywódca ZSRR potrzebuje nie tylko polskich komunistów – do których zresztą nie miał zbyt dużego zaufania – lecz także Polaków ze środowisk niekomunistycznych, najlepiej takich, którzy mieliby wyższe wykształcenie lub osobistą pozycję jeszcze sprzed 1939 r.

Po pięciu latach wojny trudno by to takich znaleźć, więc z dzisiejszej perspektywy skład PKWN nie robi wielkiego wrażenia, ale wtedy taki zestaw nazwisk pozwalał sądzić, że w Lublinie powstaje jakaś nowa, ulepszona i bardziej postępową wersja II Rzeczypospolitej, odwołująca się do jej lewicowo-ludowych początków (konstytucja marcowa, reforma rolna itd.), a nie do ponurego zmięczenia. Kolejne kroki dyktowane przez Stalina miały Polaków w tym utwierdzać: przekształcenie PKWN w Rząd Tymczasowy RP od stycznia 1945 r., przeniesienie jego siedziby do wyzwolonej Warszawy, którą zdecydowano się odbudować, wreszcie utworzenie w połowie 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem przybyłego z Londynu Stanisława Mikołajczyka jako lidera opozycyjnego wobec komunistów PSL. To wszystko stworzyło atmosferę, w której mogło się odradzać normalne życie społeczne, gospodarcze, kulturalne i naukowe z udziałem wielu ludzi z elit II RP, ale równocześnie przy niespotykanej dotąd możliwości awansu społecznego. To prawda, że po kilku latach Stalin zmienił taktykę wobec Polski i innych krajów naszej części Europy, narzucając odgórną sowietyzację w każdej dziedzinie życia. Trwało to jednak zaledwie kilka lat i po 1956 r. władze Polski Ludowej w dużym stopniu wróciły do programu zarysowanego w Manifeście PKWN – oczywiście już w innej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej. Najważniejsze święto państwowe PRL – 22 lipca – wyraźnie wskazywało, że przywódcy tego państwa potrzebowali takiej tradycji, która byłaby możliwa do zaakceptowania przez jak najszersze kręgi społeczeństwa, nie tylko przez członków rządzącej partii.

Paweł Sergiejczyk

POLITYCZNY TESTAMENT PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

Trzy tomy najważniejszych pism wybitnego intelektualisty

PAKIET

228 zł 190 zł



I TOM
75 ZŁ

- JARUZELSKI
- SOLIDARNOŚĆ
- ZDRADA ELIT

II TOM
76 ZŁ

- ANTYKOMUNIZM
ZAMIAST WOLNOŚCI
- PORACHUNKI INTELIGENCKIE

III TOM
77 ZŁ

- FAŁSZOWANIE HISTORII
- NACJONALIZM
- NIEGODZIWOŚCI III RP



~~43 zł~~
29 zł

PRL NIE DA SIĘ WYMAZAĆ Z HISTORII

TEKSTY
ZNAKOMITYCH
AUTORÓW
PRZEGLĄDU

Tom II
Od Gierka do Jaruzelskiego

Książki dostępne także jako e-booki!



Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Maciej Mikołajczyk

Prezes Piesiewicz – złoty i „skromny”

Po pisowcach został model olimpizmu oparty na dojeniu spółek skarbu państwa

W igrzyskach olimpijskich w Paryżu weźmie udział 10,5 tys. sportowców płci obojga z 206 państw. Cze-ka na nich 329 kompletów medali, z czego płynnie oczywisty wniosek: dla wszystkich nie starczy. Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, twierdzi, że biało-czerwoni mają szansę na 16 krążków. Jednak z powodu wrodzonej skromności nie dodaje, że sam zasłużył na medal. I to z najszlachetniejszego kruszcu, bo choć na stolcu szefa PKOI zasiada raptem od kwietnia zeszłego roku, udało mu się skłonić do zdumiewającej ofiarności spółki skarbu państwa. To dzięki niemu polityka godnościowa Zjednoczonej Prawicy objęła sport i po raz pierwszy w historii sportowcy z orłem na piersi mogą liczyć na zapłatę godną osiągnięć, czyli wysokie premie finansowe oraz – to absolutne novum – nagrody rzeczowe. I to nie puchary z plastiku, ale diamenty, dzieła sztuki, bony na wakacje i – uwaga! – mieszkania.

Wredne pytanie: co będzie, jeśli silnie zmotywowani sportowcy zamiast planowanych kilku złotych krążków zdobędą ich setkę? Czy sukcesy naszych olimpijczyków doprowadzą do rozchwiania rynku mieszkaniowego? Odpowiedź: to scenariusz mało prawdopodobny. Ale po kolei.

Samochód z sikawką

Laikom może się wydawać, że kamienie szlachetne i nieruchomości są słabo związane z ideami głoszonymi przez barona de Coubertina i Kartę Olimpijską. W dokumencie MKOI mowa jest o radości z wysiłku, poszanowaniu uniwersalnych zasad etycznych, duchu przyjaźni, solidarności i fair play; o diamentach i Piesiewiczu nie ma tam ani słowa. Ale pięknoduszom narzekającym na sprzeniewierzenie się olimpijskim zasadom pora powiedzieć gromkie „precz!”.

Bo na szyi Radosława Piesiewicza złoto winno zadyndać z wielu powodów, także dlatego, że w fotelu prezesa PKOI zasiadł w dramatycznych okolicznościach i po zaciętych,



pełnym dramaturgii boju z konkurencją. Opowieść o tym, jak hartowała się stal, należy rozpocząć od jego poprzednika. Andrzej Kraśnicki w minionym roku nieoczekiwanie zrezygnował z szefowania Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu. I to miesiąc przed wyborami mającymi wyłonić nowego szefa. Powodów nie podano. Kraśnicki rządził komitetem 13 lat (zastąpił Piotra Nurowskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej). W kularach mówi się, że do rezygnacji przymuszono go metodą zwaną „na straż pożarną”, przeciwczoną przez polityków Suwerennej Polski przy okazji dysponowania środkami z Funduszu Sprawiedliwości: „Wicie, rozumiecie, dostaniecie samochód z sikawką, ale musicie na nas głosować”. Tu zamiast wozu

Prezes PKOI przez złośliwców zwany jest Pisiewiczem. Od prawej: Radosław Piesiewicz, Andrzej Duda i Kamil Bortniczuk na II Europejskim Kongresie Sportu i Turystyki. Zakopane 2023 r.

ratowniczo-gaśniczego stawką były pieniądze: „Albo odejdziesz i zrobisz miejsce Piesiewiczowi, albo PKOI nie dostanie od państwa ani złotówki”.

Występ w szatni

Wykorzystywanie aparatu państwa i państwowych pieniędzy do osiągania korzyści osobistych i partyjnych politycy ze stajni Ziobry i Kaczyńskiego mają we krwi, ale zasługa Piesiewicza polega na tym, że potrafił wykorzystać ich genetyczne ▶

► ciągoty. A drogę do fotela prezesa miał niełatwą.

Kraśnicki wprawdzie odszedł i w wyborach nie wystartował, ale w szranki stanęło dwóch kandydatów: we własnej osobie Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Związku Koszykówki (waga lekka), i Kewin Rozum, szef Polskiego Związku Sumo (waga stosowna). Walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze nie pozostawiło złudzeń: na Piesiewicza zagłosowało 138 delegatów, a na Rozuma tylko 24. To wspaniałe osiągnięcie, a jeśli triumf Dawida nad Goliatem i wiary nad rozumem stanie się wzorcem dla naszych sportowców – nie tylko olimpijczyków – wtedy sukcesy piłkarzy nożnych przestaną polegać na podawaniu piłki w poprzek boiska.

Piesiewicz jako działacz sportowy, a szczególnie prezes PZKosz, zastąpił podczas mistrzostw świata w koszykówce w Chinach w 2019 r. „Panowie, Kocham was, k****, to jest kawał dobrej roboty. Jesteście najlepsi na świecie, ch** im w d****!”, dał się w szatni po meczu z gospodarzami.

Brawurowy i pełen subtelności psychologicznych występ motywacyjny do wygranej z zawodnikiem sumo by nie wystarczył. Żeby więc przekonać do siebie głosujących, Piesiewicz obiecał dziesięciokrotne zwiększenie (do 300 mln zł) budżetu PKOl i nawiązanie nowych relacji sponsorskich.

Piesiewicz obiecał dziesięciokrotne zwiększenie budżetu PKOl, do 300 mln zł, i nawiązanie nowych relacji sponsorskich.

Zaprzyjaźniony z Piesiewiczem Jacek Sasin, minister nadzorujący państwowe spółki, delikatnie mówiąc, kija w szprychy nie wkładał. Dzięki temu, jak tylko świeżo upieczony prezes Piesiewicz umościł się w fotelu, do PKOl popłynął wartki strumień pieniędzy z PKP Cargo, PKP Intercity, LOT, Tauronu, Enei oraz Polskiego Cukru. Do tego trzeba doliczyć tradycyjnie szczodre przelewy z Orłenu i Totalizatora Sportowego. Porównywalne wzięcie u państwowych sponsorów mają jedynie narodowe

komitety olimpijskie w Rosji i na Białorusi, ale sportowcy z tych krajów w paryskich igrzyskach nie biorą udziału, a choć Putin obiecał, że urządzi im w Moskwie olimpiadę przyjaźni, słowa nie dotrzymał.

Mimo ofiarności państwowych przedsiębiorstw Kaczyński i spółka, jak wiadomo, wybory przetrzęśli, acz

Radosław Piesiewicz pozostał na odcinku olimpijskim, a wraz z nim model finansowania sportu olimpijskiego rodem z Rosji.

Ten krązek, złoty krązek...

Prezes PKOl, przez złośliwców zwany Piesiewiczem, co rymuje się z Misiewiczem, już po sformowaniu rządu przez Tuska ogłosił, że czasy symbolicznych nagród dla medalistów olimpijskich się skończyły. I opublikował wykaz korzyści



Filharmonia
Narodowa

ABONAMENTY

24/25

dostępne w terminach:
29.07–7.09.2024 (odnowienie)
9–14.09.2024 (sprzedaż nowych)

Organizator



Strategiczny
Mecenas



Mecenas



Bank Polski

Mecenas



Polska Grupa Energetyczna

Sponsor



TAVEX

dla sportowców, którzy w Paryżu staną na podium. Za złoto nagrodą jest mieszkanie dwupokojowe, 250 tys. zł, obraz z domu aukcyjnego Art in House, diament inwestycyjny, a także bon na wakacje wartości 10 tys. zł. Krążki srebrne i brązowe uprawniają zaś do gotówki – odpowiednio 200 tys. i 150 tys. zł, diamentu, dzieła sztuki oraz czasowego vouchera. Prezes PKOI dowiódł swojego kunsztu menedżerskiego, w porę dostrzegając niebezpieczeństwo w postaci zdobycia złotego medalu przez siatkarki. Reprezentacja w piłce siatkowej to bowiem 13 zawodników – podarowanie 13 dwupokojowych mieszkań mogłoby doprowadzić budżet PKOI do ruiny, a nawet rozhuścić cały rynek nieruchomości, wciąż borykający się z przewagą popytu nad podażą mimo licznych sukcesów „dobrej zmiany” i realizacji programu Mieszkanie+.

Przyznanie złotym medalistom dachu nad głową Piesiewicz czujnie zatem obwarował dodatkowymi warunkami: na mieszkanie dwupokojowe mogą liczyć wyłącznie zwycięzcy w konkurencjach indywidualnych, a w grach zespołowych nagroda to 2 mln zł do podziału (za srebro 1,5 mln zł, za brąz 1 mln zł).

Osady, sztafety, deble, miksty i załogi za olimpijski laur, oprócz takich samych pieniędzy, jakie obiecano przedstawicielom dyscyplin indywidualnych, bonów wakacyjnych i reszty, także mają dostać mieszkania, ale jednopokojowe. Materiały PKOI nie precyzują, czy *per capita*, ale wypada mieć nadzieję, że tak, bo trudno sobie wyobrazić czwórkę podwójną mężczyzn w lokalu jednoizbowym. Zwłaszcza że jego metraż – od 30 do 35 m kw. – do imponujących nie należy. Wersja dwupokojowa ma być o 30% większa, więc również nie zapewnia przestrzeni życiowej godnej mistrza olimpijskiego.

Przedsięwzięcie pod nazwą „Mieszkanie dla mistrza” PKOI prezentuje zdumiewająco lakonicznie. Dziennikarzom udało się wyciągnąć informację, że złoci medaliści dostaną lokale „na



Radostaw Piesiewicz kazał umieścić na olimpijskim billboardzie swoją podobiznę obok Igi Świątek, siatkarka Wilfreda Leona, siatkarki Magdaleny Stysiak i sprinterki Ewy Swobody. Zapewne ogłosi się ojcem sukcesu.

osiedlu sportowców, które powstaje w stolicy, raczej na jej obrzeżach”. Szacunki wskazują, że ich wartość wyniesie 450-650 tys. zł za opcję skromniejszą i ok. 900 tys. za dwupokojową.

Realizacja prac wykończeniowych przewidziana jest na rok 2026 – zaznacza PKOI. Wygląda więc na to, że złoty medalista będzie mógł się wprowadzić do wygranego przez siebie mieszkania dwa lata po igrzyskach. I że lokale dla mistrzów są nieco patykiem na wodzie pisane, ale powściągliwość wydaje się uzasadniona, bo strach pomyśleć, do czego dojdzie, jeśli nasi olimpijczycy złapią wiatr w żagle i zamiast planowanych dwóch złotych medali zdobędą 15. Albo tę setkę.

Olimpizm w M2

Polacy co prawda stworzeni są raczej do tego, by po makach iść i ginąć, niż żeby osiągać sportowe sukcesy, ale od Bitwy Warszawskiej w 1920 r. wiadomo, że cuda nas nie omijają, więc nie da się wykluczyć, że i na niwie sportowej Opatrzność okaże nam życzliwość. Bez interwencji niebios poważnych szans na złoto mamy jednak niewiele.

„Liczymy na to, że Iga Świątek udowodni po raz kolejny, że jest Królową Paryża”, wyjął prezes Piesiewicz. Świątek rzeczywiście uchodzi za faworytkę olimpijskiego turnieju, bukmacherzy za jej wygraną płacą 1,6 zł za każdą postawioną

złotówkę. Oznacza to, że prawdopodobieństwo, iż zdobędzie złoto, szacowane jest na 62%. Żaden nasz zawodnik ani zawodniczka nie ma takich szans na wygraną. Wygrana Pawła Fajdka, młociarza, wyceniana jest na 1:8, czyli szansa wynosi 12,5%, identyczne szanse bukmacherzy dają młociarce Anicie Włodarczyk.

W tym roku Iga Świątek zarobiła 7 mln dol., czyli 27,5 mln zł. Za to mogłaby kupić 25 mieszkań dwupokojowych w Warszawie albo kilka w Monte Carlo i resztę przeznaczyć na stypendia dla sportowców uprawiających niszowe i mniej dochodowe dyscypliny. Łącznie nasza zawodniczka wybekhendowała już 30 mln dol., czyli 120 mln zł. Trudno się spodziewać, że perspektywa otrzymania od PKOI mieszkania na osiedlu sportowym gdzieś w ogólnie pojętej Warszawie wyzwoli w niej dodatkową energię i motywację do walki.

Oprócz Świątek i drużyny siatkarki – która jednak mieszkania otrzymać nie może – na złoto ma jeszcze szansę wspinająca się po ścianach Aleksandra Mirosław. Poza tym kandydatów do zwycięstw nie widać. I to w świetle trudnej sytuacji mieszkaniowej jest wiadomością krępującą.

W istocie rachunek prawdopodobieństwa wskazuje, że program Mieszkanie dla mistrza może się zacząć i skończyć na podarowaniu lokalu Świątek, która na pewno w nim nie zamieszka i przeznaczy je na wynajem albo opchnie przy pierwszej okazji. Trudno uwierzyć, że o to chodziło sponsorom. I że na tym polega idea olimpizmu.

À propos probabilistyki: po tym jak prezes PKOI kazał umieścić na olimpijskim billboardzie swoją podobiznę obok Igi Świątek, siatkarka Wilfreda Leona, siatkarki Magdaleny Stysiak i sprinterki Ewy Swobody wraz z hasłem „Kibicujmy!”, prawdopodobieństwo, że ogłosi się ojcem sukcesu olimpijczyków, graniczy z pewnością. Tak jak pewne jest, że porażka tradycyjnie okaże się sierotą zupełną.

Maciej Mikołajczyk

Pogłębiać dno i trzymać się koryta

Przekop, czyli męczeństwo Marka Gróbarczyka

Grzegorz Rudnik

17 września 2022 r., w 83. rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę, otwarto kanał żeglugo- wy przez Mierzę Wiślaną. W uro- czystości wzięło udział krzepiąco liczne grono pisowskich prominen- tów. Było to ukoronowanie życzenia prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który wielokrotnie przeko- nywał, by kopać, i to głę- boko. TVP i Polskie Radio o- trąbiły historyczny suk- ces, a życzliwi władzy ko- mentarzy dowodzili, że tym przekopem nasz kraj dokopał Putinowi. O kosz- tach nie wspominał nikt. Kanał o długości 1536 m kosztował zaś podatników 1,984 mld zł, co oznacza, że każdy metr tej inwestycji wart był ok. 1,292 mln zł!

Wszystko zaczęło się w maju 2016 r., gdy Rada Ministrów przyjęła uchwa- łę o „Budowie drogi wod- nej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską”. Przekop miał być finansowany z budżetu państwa. Pierwotnie zakładano, że będzie kosztował 880 mln zł. Dysponentem środków miał być ówczesny minister gospodarki i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk.

Cztery lata później, w listopadzie 2020 r., gdy okazało się, że kanał nadal jest w budowie, a jej koszty dramatycznie wzrosły, rząd Mate- usza Morawieckiego podjął uchwałę o zwiększeniu środków do niemal 2 mld zł i wydłużył termin reali- zacji do I kwartału 2023 r. Marek Gróbarczyk był wtedy sekretarzem stanu w resorcie infrastruktury. W tym czasie sprawą przekopu Mierzei Wiślanej zajmowała się Najwyższa Izba Kontroli. W kręgu

zainteresowań jej pracowników znalazł się też Gróbarczyk.

Bareizmy ciągle żywe

Kolejne rządy PiS przypomniły Polakom, czym są inwestycje w sty- lu kultowego filmu Stanisława Barei „Miś”. Świetnym przykładem mo- że być budowa elektrowni węgl- owej w Ostrołęce. Gdy pochłonęła

rolnych” – każdy miał kosztować od 100 do 200 mln zł, ale nic z nich nie wyszło.

Za to przekop Mierzei Wiślanej powstał i natychmiast stał się te- matem memów oraz atrakcją tu- rystyczną. Dzięki Najwyższej Izbie Kontroli dowiedzieliśmy się, jak go budowano i do jakich nieprawid- łowości przy tym doszło. Raport NIK był złą wiadomością dla byłe- go ministra Gróbarczyka, gdyż Izba skierowała do prokuratury doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstw w związku z tą inwestycją.

Gróbarczyk odrzuca wszelkie zarzuty i dowodzi, że jest to „skrajnie politycz- ne działanie podejmowane przez skrajnie upolitycznio- ną NIK i prezesa Mariana Banasia, a towarzyszy temu narracja, która była używana przez stronę rosyjską pod- czas próby zablokowania budowy kanału przez Mie- rzę Wiślaną”. W wywia- dzie udzielonym pod koniec

czerwca br. „Naszemu Dziennikowi” straszy, że rząd Donalda Tuska mo- że rozebrać i zasypać to, co zostało zrobione, bo „są to ludzie skrajnie nieodpowiedzialni, którzy nie mają żadnych skrupułów, aby publicznie kłamać, oszukiwać społeczeństwo”.

Były minister gospodarki mor- skiej i żeglugi śródlądowej pominął tę drobnostkę, że dotychczasowa eksploatacja kanału nijak się ma do szumnych obietnic. Zakładano, że będą go pokonywały jednostki morskie o długości 100 m, szer- okości 20 m i zanurzeniu do 4,5 m. W przypadku zestawu barek długość mogła osiągnąć 180 m. Tymczasem dziś przez kanał przepływają głównie jachty turystyczne. Wiadomo też, że ta inwestycja się nie zwróci.



1,5 mld zł, zapadła decyzja o wstrzy- maniu prac i wyburzeniu tego, co powstało, m.in. wysokich na ponad 100 m słynnych „wież Kaczyńskiego”. Po czym podjęto decyzję o budowie, w tym samym miejscu, elektrowni gazowej, której koszt ma sięgnąć pra- wie 3 mld zł. A co, stać nas!

Inna sztandarowa inwestycja, Centralny Port Komunikacyjny nad rzeką Pisią Tuczną, będzie koszto- wała od 155 do 250 mld zł. Realiza- cja tego przedsięwzięcia jest daleko w polu, za to zarządzający nią nomi- naci PiS nieźle już się wzbogacili.

Należy też pamiętać o setkach mniejszych projektów w stylu „Roz- lewni szczepionek w zakładach Polfa Tarchomin” czy „Systemu sa- telitarnego monitorowania upraw

Mówiąc po ludzku, kanał przez Mierzę Wiślaną to współczesny słomiany miś. My tym misiem „otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie, mówimy, to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo!”. Bareja byłby szczęśliwy.

Co poszło nie tak?

Jedno trzeba przyznać – rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego nie liczyły się z kosztami. Skoro 800 mln zł to za mało, damy więcej! 2 mld zł? Nie ma problemu.

Najwyższa Izba Kontroli dowodziła w raporcie, że minister Gróbarczyk niewłaściwie przygotował program „Budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską”, gdyż w projekcie uchwały Rady Ministrów z maja 2016 r. nie określił w sposób realny niezbędnego zakresu rzeczowego i finansowego, opierając się na nierzetelnych założeniach opracowanych przez dyrektora Urzędu Morskiego w Gdyni.

W efekcie już w czerwcu 2019 r., tj. przed podpisaniem 4 października 2019 r. przez dyrektora urzędu morskiego pierwszej umowy budowlanej, o wartości, jak podaje NIK, 991 622,8 tys. zł, co przewyższało o 111 622,8 tys. zł ogólną kwotę środków przewidzianych na realizację całego programu, minister Gróbarczyk wiedział, że wartość programu wzrośnie o ponad 100%, wykraczając ponad poziom opłacalności.

Co gorsza, w latach 2019-2020 w trakcie prac nad nowelizacją uchwały Rady Ministrów z 2016 r. ustanawiającej program minister nie informował rządu o przekroczeniu pułapu opłacalności zgodnego ze wskaźnikami efektywności zawartymi w analizach przygotowanych przed jej przyjęciem. Okazało się, że wzrost kosztów wynikał z dodania nowych zadań, nieprzewidzianych na etapie planowania inwestycji.

Rząd Mateusza Morawieckiego poradził sobie z tym i zwiększył pulę

środków, tak by doprowadzić budowę kanału przez Mierzę Wiślaną do samego końca.

Realizacji inwestycji towarzyszyły doniesienia o ogromnych złożach bursztynu, którego wydobycie w trakcie budowy pozwoli znacząco zmniejszyć koszty. Okazało się, że bursztynu tam nie było.

Poza tym dyrektor urzędu, bez upoważnienia do dysponowania środkami, zaciągał zobowiązania w celu sfinansowania realizacji programu w kwocie przekraczającej o 157 687,4 tys. zł całkowity budżet. Ze środków budżetu dokonywał też wydatków na cele nieistniejące jego realizacji, m.in. zawarł umowę na zakup pogłębiarki w wysokości 116 468,7 tys. zł (do 28 kwietnia



2023 r. poniósł na ten cel wydatki w kwocie 54 967,5 tys. zł) oraz opłacił podatek od nieruchomości wraz z odsetkami w łącznej kwocie 659,3 tys. zł.

Pracownicy NIK doszli do wniosku, że minister Gróbarczyk nie zapewnił przy tym funkcjonowania adekwatnej, skutecznej i efektywnej kontroli zarządczej w kierowanym przez siebie dziale administracji rządowej „gospodarka morską”. Akceptował działania dyrektora urzędu morskiego, uzasadniając to racjonalnością postępowania. Można odnieść wrażenie, że dał mu wolną rękę. Przekop przez Mierzę Wiślaną miał powstać bez względu na koszty. Wszak prezes Jarosław Kaczyński przed kamerami w październiku 2018 r. osobiście wbił na plaży

biało-czerwony słupek, rozpoczynając prace, choć nie został wyłoniony wykonawca ani nie było pozwolenia na budowę!

Przykład ten świetnie ilustruje sposób, w jaki politycy PiS radzili sobie z realizacją inwestycji i swoich programów. Koszty nie miały znaczenia. Jak trzeba, albo zaciągano kredyty, albo wnioskowano o dotacje budżetowe. Rachunek ekonomiczny też nie miał znaczenia. Zwyczajnie pogłębiano dno i trzymano się koryta.

Męczeństwo

Były minister Marek Gróbarczyk, który wraz z premierem Morawieckim wstawił się szczecińską instalacją stępki pod budowę promu w ramach programu „Batory”, dowodzi, że jest ofiarą. Głosi, że przyszło mu żyć w czasach podłych dla sprawiedliwości, ci zaś, którzy chcą budować rzeczy wielkie, epokowe (najlepiej za publiczne pieniądze – uwaga autora), są niszczeni i deprecjonowani.

Budowę kanału przez Mierzę Wiślaną można porównać do budowy piramid egipskich. Faraonowie nie liczyli się z kosztami, a dziś miliony turystów podziwiają ten jeden z cudów starożytności. Problem w tym, że epokowe inwestycje PiS na ogół okazywały się kosztownymi porażkami.

Małom jest jednak wątpliwość, czy uda się skazać Marka Gróbarczyka. Młyny sprawiedliwości miały w naszym kraju powoli. A on przez lata będzie chodził w glorii męczennika, ofiary wrogów politycznych. Ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego dowiodły, że osobnicy skazani prawomocnymi wyrokami lub znajdujący się w kręgu zainteresowania organów ścigania mogą liczyć na sympatię i wsparcie elektoratu. Jeśli więc prokuratura postawi Gróbarczykowi zarzuty, zapewni mu świetny PR.

A co z miliardami wydanymi na przekop Mierzei Wiślanej? Zostały zainwestowane w lokalną atrakcję turystyczną. ■